

JAROSŁAW MODZELEWSKI

Sprawy różne



JAROSŁAW
MODZELEWSKI

Sprawy różne



Cykl Twórczość Malarska
w Okręgowej Izbie Lekarskiej
w Białymstoku

JAROSŁAW MODZELEWSKI Sprawy różne

Wernisaż: 28 maja 2026
Okręgowa Izba Lekarska w Białymstoku



Wydawca:
Okręgowa Izba Lekarska w Białymstoku
ul. Świętojańska 7, 15-082 Białystok
tel. +48 85 732 19 35; fax +48 85 732 71 72
www.oilbialystok.pl
e-mail: bialystok@hipokrates.org

ISBN 978-83-977306-7-0

Białystok 2026

Kurator:
Paweł Pecuszok

Komisarz:
Jerzy Konstantynowicz

Pomysł i opracowanie:
Paweł Pecuszok

Teksty:
prof. Jarosław Modzelewski,
prof. Jerzy Konstantynowicz

Fotografie:
Agata Ciolek

Opracowanie graficzne:
Bogdan Suprun

Przód okładki:
fragment obrazu „Dawno temu”
2006

Tył okładki:
fragment obrazu „Czarnuszek
na tarasie” 2026

W katalogu wykorzystano materiały i reprodukcje udostępnione przez profesora Jarosława Modzelewskiego. Pomysłodawcy wystawy są bardzo wdzięczni Autorowi za życzliwość i przychylność przy organizacji tej nadzwyczajnej wystawy.

Wszystkie obrazy zostały wykonane w technice tempery jajowej na płótnie, z wyjątkiem obrazów: Martwa natura, 1979 (str. 38-39) i Obraz cudownie odnaleziony, 1974 (str. 64) namalowanych techniką olejną.

Patronat medialny:

Białystok  **online**

JAROSŁAW MODZELEWSKI

Urodzony w 1955 roku malarz, rysownik, profesor. W 1980 r. uzyskał dyplom z malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w pracowni prof. Stefana Gierowskiego. Do roku 2020 prowadził w warszawskiej ASP pracownię malarstwa. W latach 1982–1992 współtwórca i uczestnik ponad trzydziestu wystaw i akcji artystycznych formacji *Grupa*. Mieszka i pracuje w Nieporęcie.



Laureat Wawrzynu tygodnika „Radar” (1985), II Nagrody Biennale Malarstwa Młodych „Droga i Prawda” (Wrocław 1987), „Paszportu Polityki” (1998), Nagrody kwartalnika „Exit” (2001), Nagrody Rektora ASP „Pegaz” (2003, 2012), Nagrody im. Jana Cybisa (2004), XIII edycji Nagrody im. Kazimierza Ostrowskiego (2014), Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa narodowego za rok 2022. Uczestnik licznych wystaw zbiorowych i indywidualnych. Jego prace znajdują się w kolekcjach prywatnych w Polsce i zagranicą, a także w zbiorach publicznych, między innymi w Muzeach Narodowych w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu, Muzeum Śląskim w Katowicach, Muzeum Górnośląskim w Bytomiu, Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy, CSW Znaki Czasu w Toruniu, Muzeum Sztuki w Łodzi, w Narodowej Galerii Sztuki Zachęta, Krajowych Kolekcjach „Znaki czasu” w Tarnowie, Szczecinie, Olsztynie, Zielonej Górze, a także w Sammlung Würth i Stadtmuseum Düsseldorf.

Moc Modzelewskiego

Nie ma o czym mówić i pisać... Pisać wprawdzie może każdy, chyba dlatego właśnie odważyłem się. Malować natomiast nie może każdy, albo raczej: *nie każdy* może malować. Każdemu oczywiście wolno, ale nie każdy *powinien* to robić. W trosce o szczerłość mojej wypowiedzi nie czytałem, z założenia i celowo, żadnych tekstów analitycznych i recenzji krytycznych na temat twórczości Jarosława Modzelewskiego, poza – rzecz jasna – dawno już kiedyś przeczytanymi wiadomościami biograficznymi, faktami, czy też bardzo kulturalną informacją w Culture.pl, do której każdy przecież może sięgnąć. Zresztą nie mam ani pewności, ani nadziei, że ktokolwiek zajrzy do mojego tekstu. Myślę się? Nie uważam się za ignoranta i nie deklaruję tego. Sądzę jedynie, iż sztuka Modzelewskiego jest raczej do oglądania, kontemplowania i przeżywania, niż do czytania o niej. Dlatego właśnie – jak wielu innych – oglądam, podglądam i od wielu lat doświadczam jego malarstwa.

Z jednej strony naturalność, prozaiczność, pochwała codzienności i troska o ludzi, zwierzęta i przedmioty, z drugiej zaś – duchowość oraz jedyne w swoim rodzaju misterium, a do tego jakaś zaskakująca swoboda i poczucie humoru, groteska i niebanalna imaginacja. Klarowna, czytelna kompozycja oraz wyraźne, nasycone kolory czynią ten przekaz, niezależnie od treści, przyjaznym, zapraszającym i atrakcyjnym. Wszystko to łącznie w obrazach Modzelewskiego jest dla zmysłów i mózgu niczym zdrowa żywność dla organizmu. Smaczne, zbalansowane, strawne i wartościowe. Z żywnością kojarzy mi się również, być może trochę przewrotnie, wykorzystanie żółtek jaj, których twórca często używa jako jednej z ulubionych technik malarskich (tempera żółtkowa). Przy tym warto zaznaczyć, że naprawdę niewielu jest współczesnych malarzy sięgających po to trudne medium. Malarstwo temperowe rodzi z reguły skojarzenia z solidną, trwałą sztuką średniowiecza i wczesnego renesansu albo przywołuje żmudny

i konsekwentny proces ikonopisania. Może to również jest swego rodzaju intelektualny i artystyczny pomost łączący dzieła tego artysty z dawnymi mistrzami. Mimo wszystko nie można powiedzieć, że jest to – proszę wybaczyć grę słów – malarstwo „z jajem”. Zbyt wiele tu głębi i nostalgii. Malarstwo treści jego obrazów – niezwykła i ujmująca za każdym razem, głęboka i prawie zawsze intrygująca, tajemnicza, alegoryczna i zagęszczająca atmosferę, a zarazem skupiona zazwyczaj na człowieku – magnetyzuje i wywiera na mnie ogromne wrażenie. W polskim malarstwie nikt, tak jak Jarosław Modzelewski, nie potrafi połączyć sacrum i zagadkowych symboli z apoteozą powszedniości i ukłonem w stronę prostego człowieka – zaczepnie, ale z respektem dla godności i w dobrym smaku. Ten malarz potrafi osobiście interpretować sytuacje niejednoznaczne, umie przewrotnie i z dystansem namalować uswięcony patos. To nade wszystko przekaz ciepły i humanistyczny, a nawet... humanitarny (przecież pojawia się obraz „*Caritas, posilki są smaczne i pożywne*”), wywołujący w odbiorcy refleksję i pogodny uśmiech, odrobinę lęku o własną kondycję moralną, poczucie więzi, wrażliwość społeczną i empatię. Oto moc Modzelewskiego.

Owszem, można jeździć do znanych europejskich galerii, będąc wiedzionym zdrowym snobizmem i wielką ciekawością obejrzenia na żywo geniuszu Davida Hockneya czy Edwarda Hoppera, ale po co tracić czas. Jest przecież Modzelewski! To nie jest szukanie porównań lub analogii, lecz tylko wrażenie, zachwyt i szczerza refleksja – zrodzone za każdym razem spontanicznie pod wpływem impulsu. Kumulacja tych pojedynczych wrażeń nagromadzonych gdzieś przez lata przyglądania się dziełom Jarosława Modzelewskiego utwierdza nas w słuszności tego stwierdzenia: jego sztuka istnieje i działa.

W dziesięciu obrazach pokazywanych w galerii białostockiej Okręgowej Izby Lekarskiej ciągle trwa gdzieś – nieustająco i efemerycznie – energia

z dawnych lat twórczości artysty. Pobrzmiewa również ironia i prowokacyjność dawnych fenomenalnych przedsięwzięć z okresu legendarnej *Gruppy*, której Modzelewski był przecież twórcą i kluczową osobowością. Kłasyk Jarosław Modzelewski jest oczywiście uznawany za jednego z najsłynniejszych przedstawicieli nowej ekspresji w malarstwie polskim, co odegrało potężną rolę w rzeczywistości PRL-u i wywarło istotny wpływ na ówczesną sztukę europejską, ale stwierdzenie to stanowi tylko kategorię formalną, albo fakt encyklopedyczny. Odejźmy więc na chwilę od historii sztuki, analiz i wysublimowanego świata koneserów lub – tym bardziej – koniunkturalnych rozważań marszandów. W moim odczuciu bowiem nie ma tu ani „nowej ekspresji”, ani starej ekspresji – jest po prostu *ekspresja Modzelewskiego*, unikalna, barwna, trochę tajemnicza i nieprzeciętna. Wydaje mi się, że do oglądania jego obrazów nie trzeba się jakoś specjalnie przygotowywać, co wcale jednak nie oznacza, że artysta nie stawia przed odbiorcą wymagań. Warto podjąć tę interesującą i wciągającą grę, w której każde dzieło okazuje się swoistym epizodem, niejako osobnym zdarzeniem malarskim – emocjonalnym i estetycznym. Rozpoznawalność sztuki Jarosława Modzelewskiego staje się po latach oczywista, wchodzi łagodnie, nienachalnie, konsekwentnie i niespiesznie w katalog współczesnych kodów kulturowych.

Tym razem, akurat w tych kilku świeżych dziełach, wybranych i prezentowanych przez artystę po raz pierwszy publicznie, znajdujemy – nie po raz pierwszy – kawałek osobistego życia malarza. Jest to rodzaj szczerego wyznania, konfesji opartej o różne wdrukowane w psychikę doświadczenia, historie, mocne wspomnienia i zatrzymane kadry z życia. Na każdym z obrazów artysta dzieli się z odbiorcą swoją autentycznością i kreatywnością w odbiorze świata – jego świat przenika wprost do naszego świata. Kojarzy mi się to trochę z przesycionym weryzmem, dowcipem, humanizmem i autoironią, genialnym filmem Federico Felliniego „*Amarcord*”. Nie mam wątpliwości, że pogoda ducha, wnikliwość i ponadprzeciętny kunszt artystyczny łączą w jakiś sposób tych wybitnych twórców. Mozaika tematów, skojarzeń i scen z przeszłości przybiera w obrazach Jarosława Modzelewskiego formę luźnego malarskiego pamiętnika, który artysta opatrzył

tytułem „Sprawy różne”. Te różne sprawy definiują się tu same przez się, odzwierciedlają różnorodność wspomnień, silnie zaimpregnowane z dzieciństwa, z podróży i spotkań obrazki, które po latach ulegają obróbce intelektualnej, a czasem reinterpretacji. Co ciekawe, treść niektórych obrazów Modzelewskiego jest zawieszona jakby poza czasem – między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, bywa na raz realna i surrealistyczna. W wielu namalowanych scenach nie jesteśmy w stanie określić pory dnia lub nocy, nie umiemy od razu zdefiniować pogody, pory roku czy temperatury. Ten fascynujący i budujący w widzu przyjemne napięcie efekt wynika z zamierzonej i wyrafinowanej zabawy światłem, ciemnością, intensywnym kolorem i kontrastem. A do tego ów spokój, lekkość, a zarazem trwałość jajowej tempery – jakby karta gwarancyjna na sztukę.

Ten malarz najwyraźniej załatwia różne sprawy – swoje własne i cudze – przy pomocy obrazu. Nikt przecież nie wątpi, że takie jest właśnie życie: bogate w sprawy różne. Można to życie oczywiście namalować: każde spojrzenie na cokolwiek, każda zarejestrowana obserwacja, każde swobodne skojarzenie może zamienić się w obraz, jak sugeruje artysta. Nie wszyscy jednak są zdolni wykreować sytuacje i emocje oraz przekazać je tak, jak potrafi to zrobić Jarosław Modzelewski.

Jerzy Konstantynowicz, 2026

„Duch”

Do obrazu, nad którym pracowałem, były mi potrzebne pewne gesty. Pozowałem sam sobie jako figura mężczyzny z wzniesionymi ku górze oczami i rozłożonymi w dziękczynnym (bezradnym) geście rękami. W tym obrazie mężczyźni towarzyszy starsza kobieta. Wykorzystałem tu wizerunek mojej babci, mam do dzisiaj jej nieudolny portrecik i szkice zrobione jeszcze przed akademią, babcia była moją jedyną modelką. Później robiłem jej kilka zdjęć, które wywołałem. Która z tych postaci jest duchem? Obie są malowane drażniąco, zgrzytliwie, jakby trzeba było odseparować je od poprawnej realności, takie „niemiłe” rozwiązania malarskie.



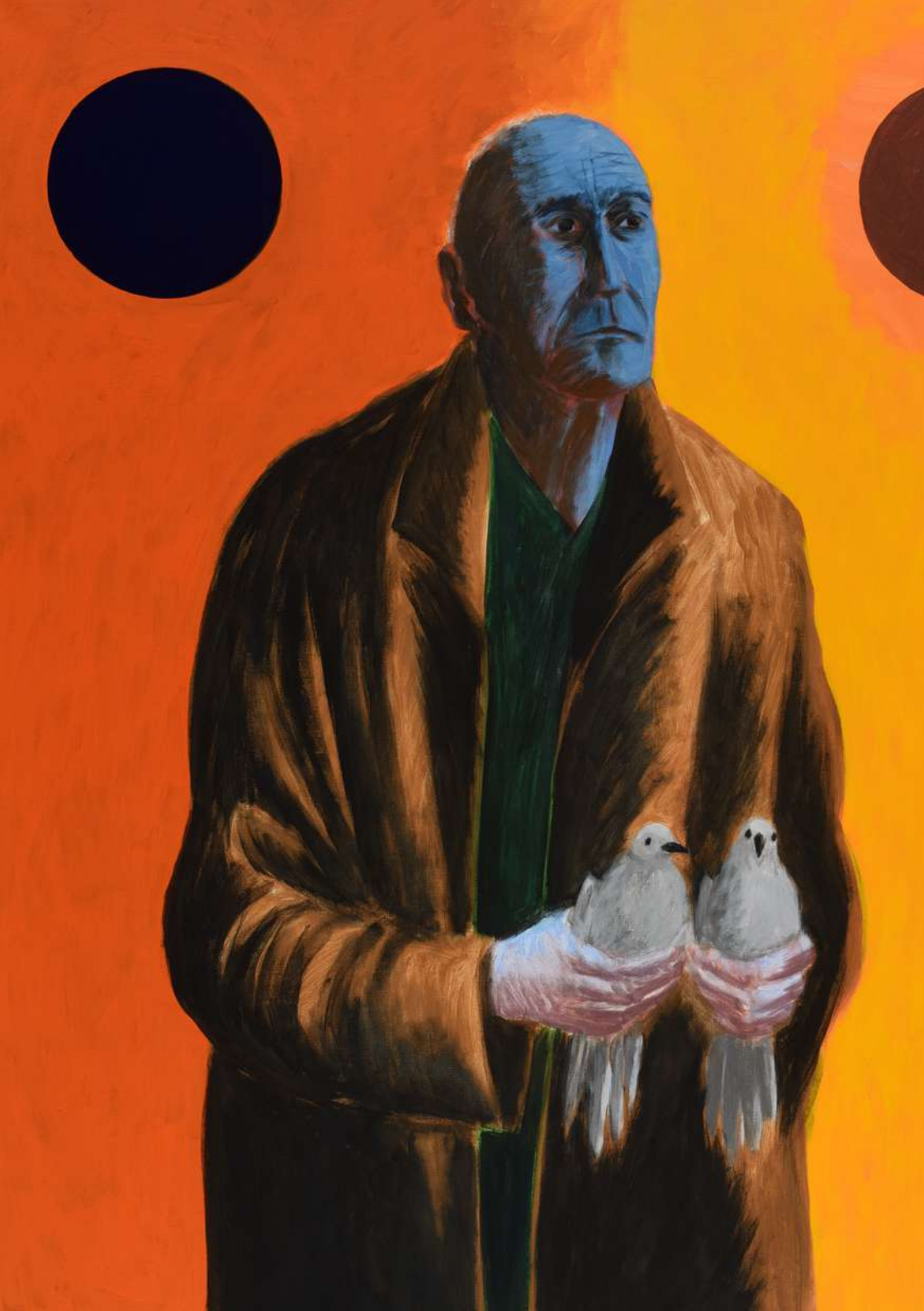
Duch, 2026, 120 x 100 cm





„Spotkanie”

W tym obrazie także wykorzystuję studium tego samego gestu. Postaci mężczyzny towarzyszy karciany ludzik, zadziorny, może nawet niegrzeczny wobec błagającego. „Co się tak prosisz!” – szydzi król pik. Może to i nie dziwne, pewnie uważa, że jest porządniej namalowany od tego obok, gęba ledwo zaznaczona.



„Pan z gołąbkami”

To jest studium drugiego z gestów, do których sam sobie pozowałem. Mężczyzna trzyma w dłoniach dwa gołąbki (podpatrzone w karmniku). Postaci towarzyszą w tle dwa kółka na wysokości głowy. Ich pochodzenie jest następujące: kiedyś namalowałem autoportret, który był studium postaci trzymającej rybę, chodziło o przypowieść z Tobiaszem. Rybę zastępował kawałek rury. Nie mogłem uporać się z monotonną centralnością tego obrazu, wtedy zwróciłem uwagę na tekturowe talerzyki wiszące po obu stronach malowanego płótna. Takich talerzyków używam jako palety do próbowania kolorów, powstają na nich czasami, zupełnie przypadkowo, tak zaskakujące zestawienia kolorów, że wiem je na ścianie dla czystej przyjemności patrzenia.

Namalowałem je w tle autoportretu i rozwiązały mi obraz. W przypadku „Pana z gołąbkami” było podobnie, z tym że koła są w jednolitych kolorach wynikających z tła.

„Kiedyś, gdzieś indziej”

Tutaj też starsza kobieta to babcia. Postać z profilu była mi potrzebna do obrazu, nad którym pracowałem. Obejmująca się para odchodząca drogą – to cytat z dawnego obrazu zamykający kompozycję. Dużą rolę w malowaniu tego obrazu (i wielu innych) odegrały stare, wystrzępione pędzle.





Kiedyś, gdzieś indziej, 2025, 100 x 80 cm



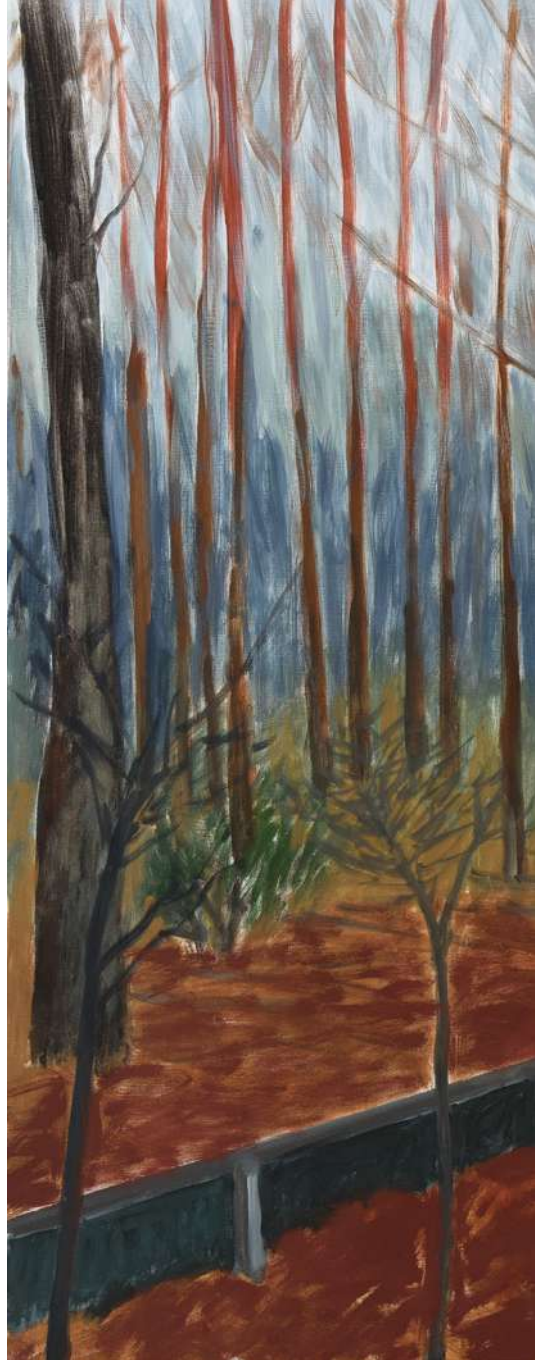


„Dawno temu (w Ameryce)”

To obraz – studium do dużej pracy. Czasem maluję takie przygotowania. Wiem, że obraz musi być duży, ale chcę sprawdzić motyw na mniejszym, taka próba. Wykorzystałem stare zdjęcie zrobione przez kolegę, którego odwiedziłem w Nowym Jorku. Był rok 1991, zwiedzaliśmy podupadłe dzielnice, zakamarki. Do tego wspomnienia dołączył karciany ludzik. To figura o nieograniczonych możliwościach: ani czas, ani przestrzeń nie są dla niej przeszkodą.

„Leśny murek”

To również obraz malowany jako przygotowanie do dużego. W międzyczasie spadł śnieg i duży obraz musiał już być oparty o nowe obserwacje. Kiedy wchodzi się do lasu w mojej okolicy, trzeba minąć strefę śmieci i pogardy dla natury, a także iść dość długo wzdłuż pozostałości parkanu w postaci betonowego murku. Ktoś kiedyś, w czasach wszechmocy transformacji, chciał wniknąć prywatną działką w głąb lasu, nie zdążył. I została zona betonowego złomu, rdzy i pustaków pochłanianych przez mchy i butwiejące liście. Ten murek – geometryczna prosta niknąca w leśnym, organicznym nieporządku – zawsze mnie intrygował. W obrazie wykorzystują go figurki ludzików, może bawiące się w wojnę.





Lešný murek, 2026, 120 x 100 cm

„Dzieciątko Hauptmann”

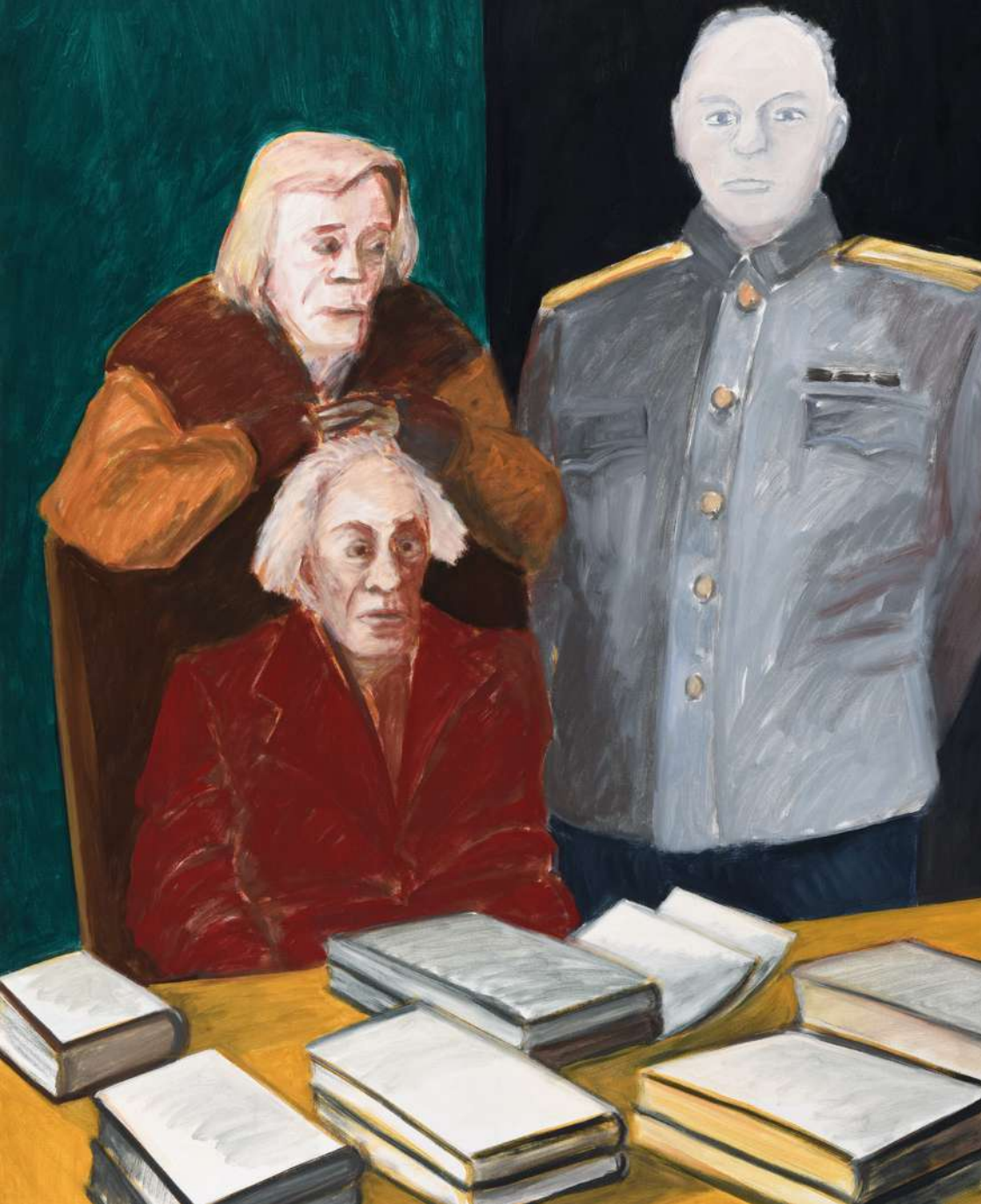
„17 września”

To dwa z kilku obrazów, które powstały po wizycie w Jagniątkowie i w willi – Muzeum Gerharta Hauptmanna. Moje pierwsze w życiu (i przedostatnie) kolonie letnie spędziłem właśnie w Jagniątkowie w Karkonoszach. Miałem 7 lat i pierwszy wyjazd bez rodziców przeżyłem jako katastrofę. Zapamiętałem walizeczkę ze spisem rzeczy, jakąś ścianę z oknami, schody, drogę pod górę... Teraz, po dziesięcioleciach, odnalazłem budynek kolonii dzięki pani w sklepie. Nic nie pasowało do tych kilku szczątków wspomnień, poza drogą pod górę. Była za to okazja do zwiedzenia domu niemieckiego noblisty Gerharta Hauptmanna. Namalowałem mozaikowy obraz zlepiający różne wrażenia i wspomnienia w jednej rzeczywistości malarskiej i kilka prac inspirowanych zdjęciami z muzeum pisarza. Między innymi nagiego synka trzymanego na mocarnej dłoni Gerharta i jego samego u schyłku życia, w towarzystwie żony i radzieckiego oficera.



Dzieciątko Hauptmann, 2025, 120 x 100 cm

Akurat ten obraz namalowałem 17 września, stąd tytuł. Po wkroczeniu Armii Czerwonej schorowanym pisarzem przez półtora roku opiekowały się nowe polskie władze, zaopatrując go w żywność i opał (60 ton węgla, ciężarówkami, pod górę, a trwała wojna!). Nie czytałem żadnej książki Hauptmanna, ale nie pierwszy to pisarz niemiecki, któremu poświęcam obrazy.



17 września, 2025, 120 x 100 cm

„Caritas, posiłki są smaczne i pożywne”

To jeden z cyklu caritas, który maluję od lat 90-tych. Motywami są fotografie zamieszczone w czarno – białym albumie wydanym z okazji 25-lecia organizacji Caritas w 1975 roku. Album znalazłem na śmietniku. Niewyraźne, źle wydrukowane ilustracje pozwalają na rozmaite malarskie interpretacje. Korzystam z nich próbując zrekonstruować wizualnie zaginioną rzeczywistość, ubóstwo, skromność, pocieszenie, opiekę. Występują w niej zakonnice, księża, upośledzone dzieci, staruszki, siostry pielęgniarki.





Caritas, posiłki są smaczne i pożywne, 2024, 120 x 140 cm





„Czarnuszek na tarasie”

To jeden z kocich domowników, który przybłąkał się kilka lat temu. Był bardzo płochliwy i nieufny, ma zwicniętą tylną łapkę prawą. Jest na kilku obrazach. Właściwie każde spojrzenie na kota może zamienić się w obraz, zresztą jak każde spojrzenie na cokolwiek.

Kałuże, 2026, 180 x 230 cm





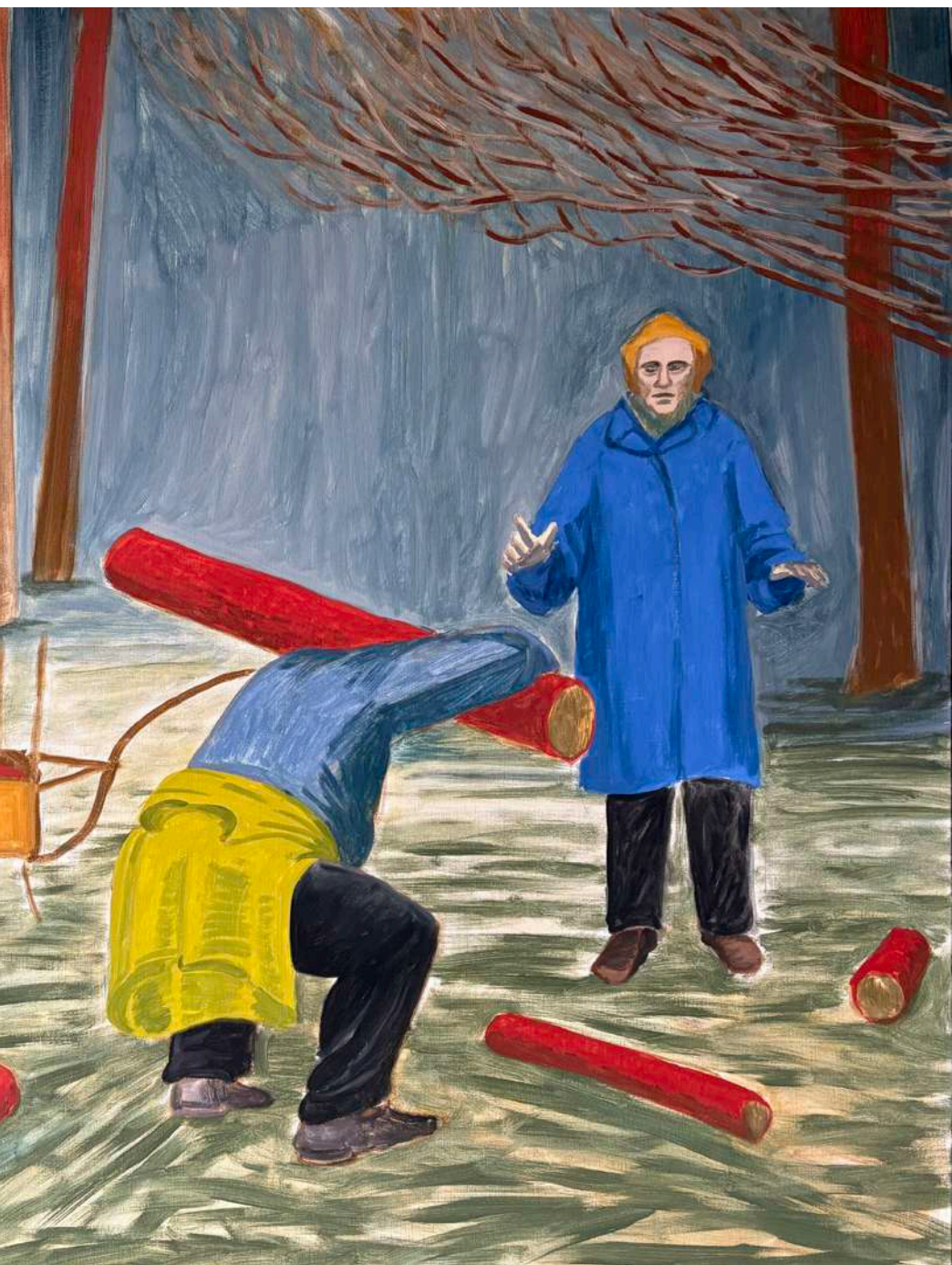
Grzybiarz, 2020, 90 x 110 cm





Zbieramy drewno, 2022, 100 x 120 cm

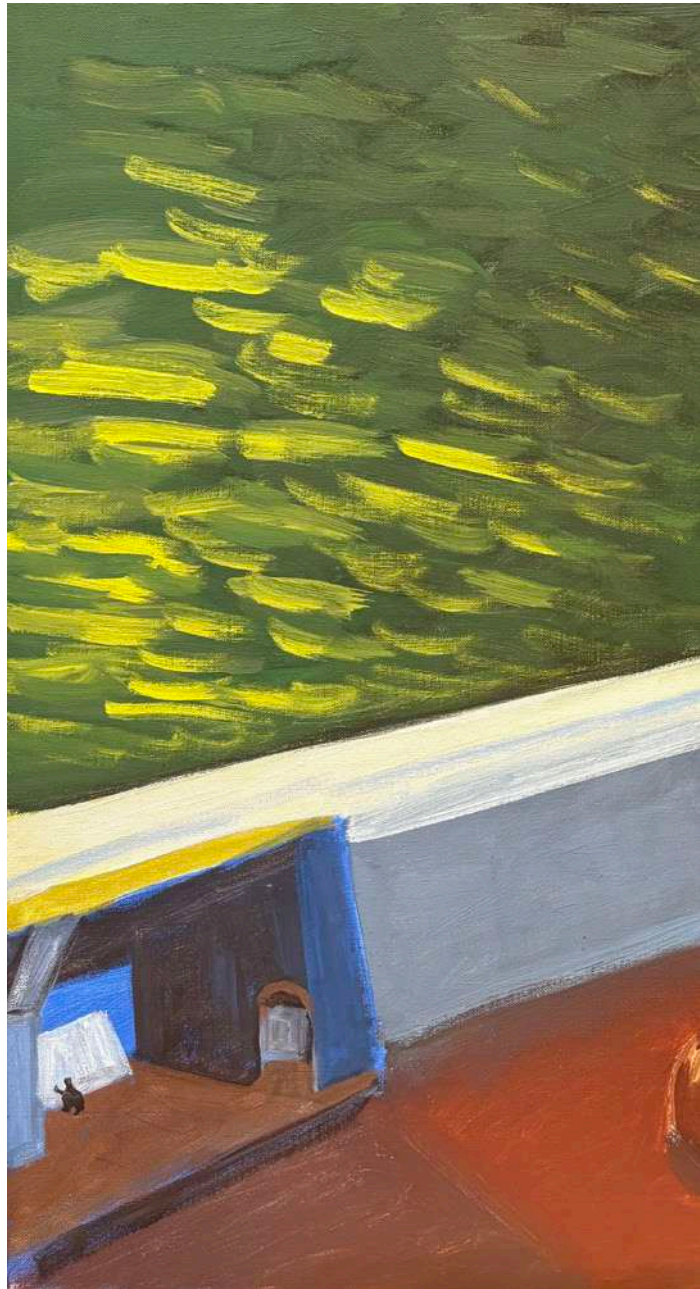








Gdzie te grzybki, trzeci, 2021, 110 x 120 cm





Martwa natura z figurką, 2019, 60 x 80 cm

Martwa natura, 1979, 50 x 60 cm





Burza nad reklamą,
2025, 150 x 200 cm







Ciotka Anna i Ojciec,
2026, 170 x 220 cm















Dawno temu, 2026,
180 x 230 cm







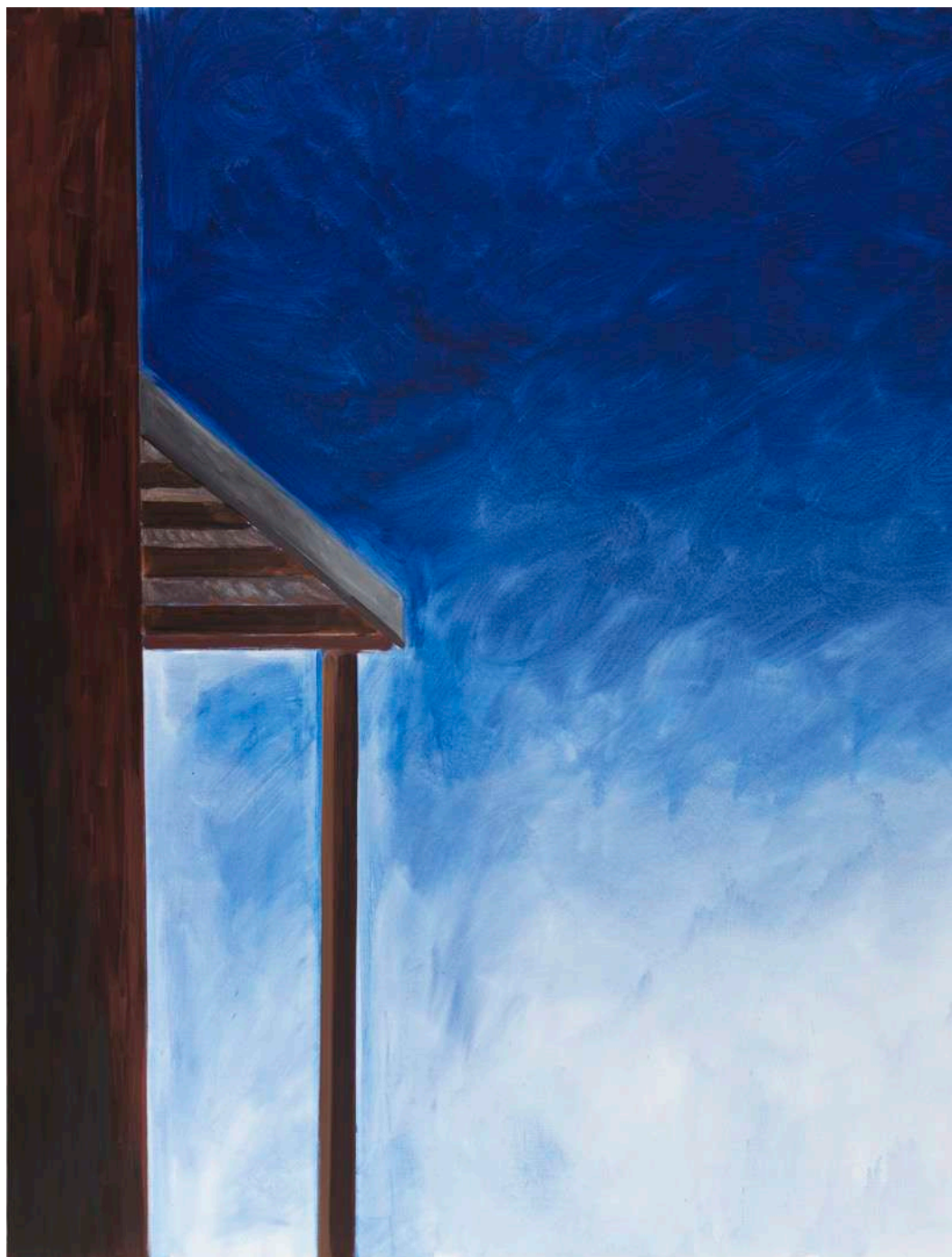


Islandzkie lato, 2024, 90 x 180 cm



Karciany ludzik na spacerze,
2025, 140 x 180 cm





Karciany ludzik i niebo,
2025, 140 x 180 cm







Kazimierz Malewicz nad Wisłą, 2024, 90 x 180 cm

Kreteńscy fryzjerzy,
2025, 140 x 180 cm





Lešný murek,
2026, 180 x 230 cm







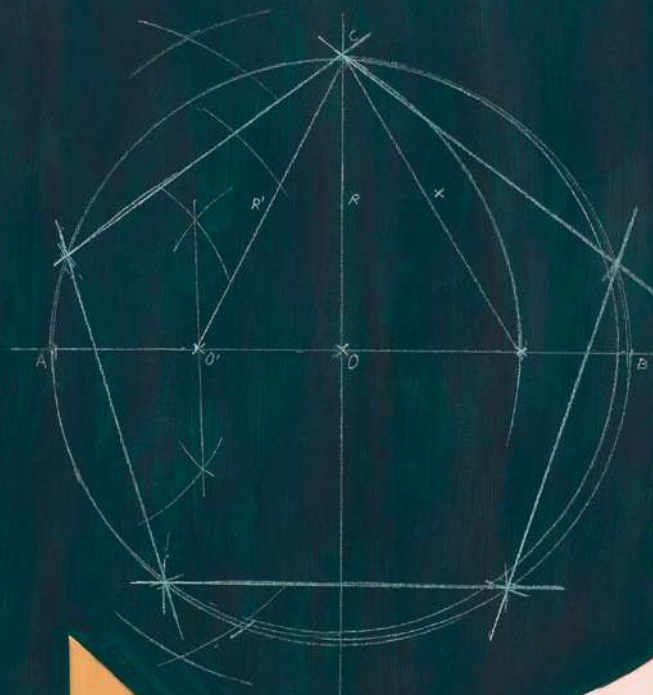
Obraz cudownie odnaleziony, 1974, 82 x 65 cm



Malarz i powódź, 2024, 140 x 120 cm

Matematyka (dobrze,
ale nieudolnie),
2022, 140 x 170 cm

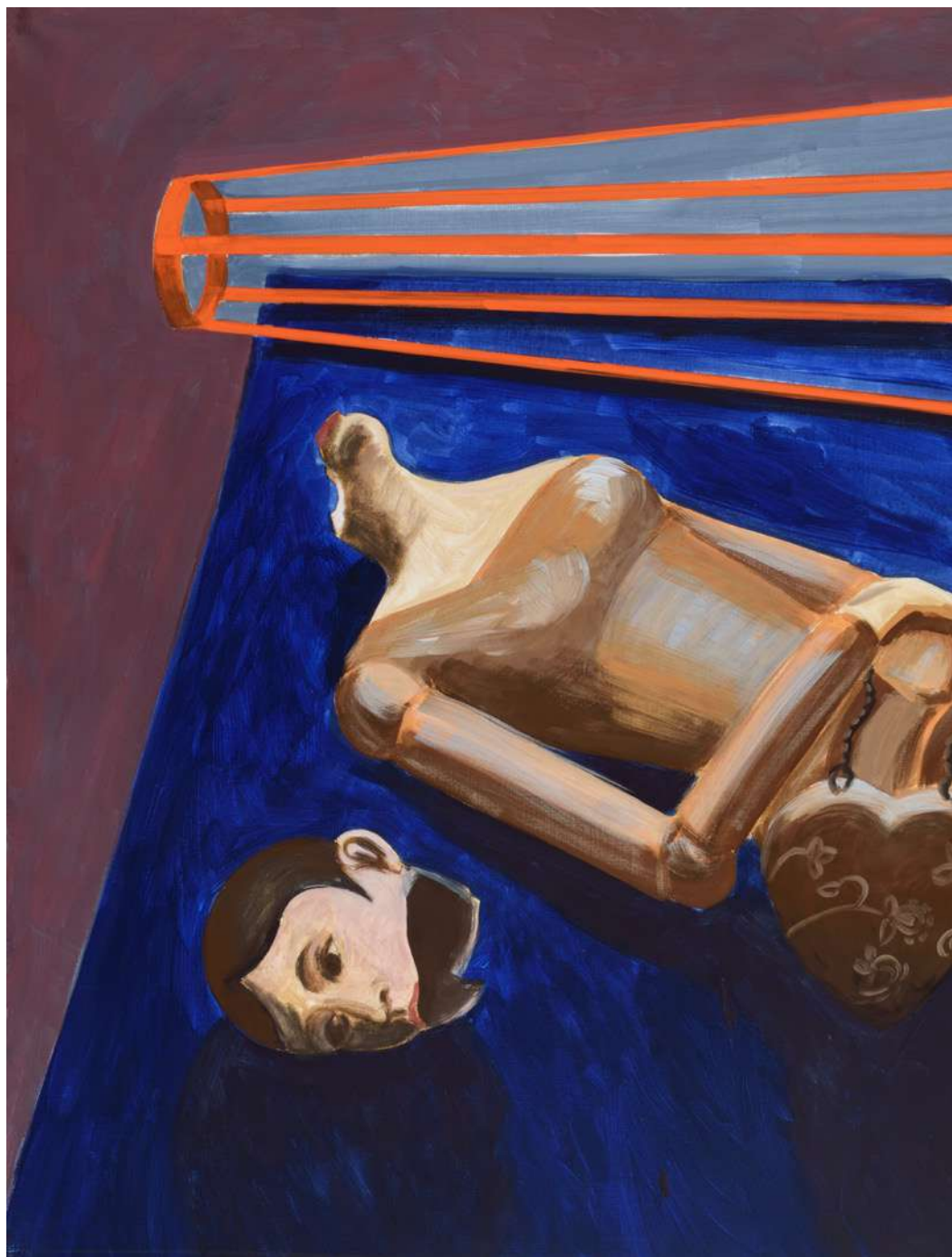




Pierwsze kolonie w Jagniątkowie, 2025, 180 x 140 cm











Remont falochronu
w Ustce (duży),
2025, 150 x 200 cm



Rzeczka Czarna, 2025, 200 x 150 cm







Stacja IV, 2026, 180 x 230 cm





Ten krawat, 2025, 110 x 100 cm



W lesie,
2025, 150 x 200 cm





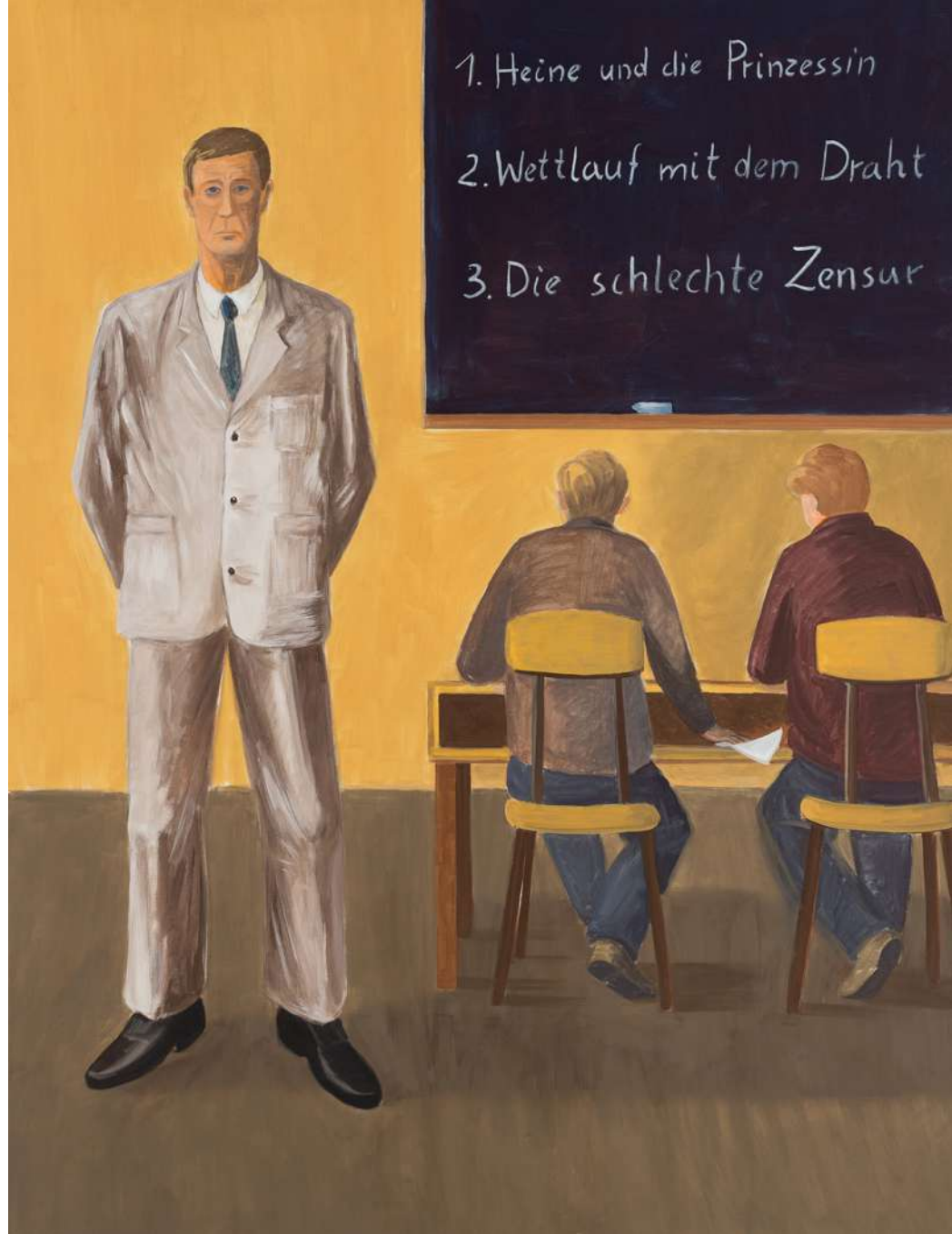
Wittgenstein, późny, 2024, 120 x 100 cm





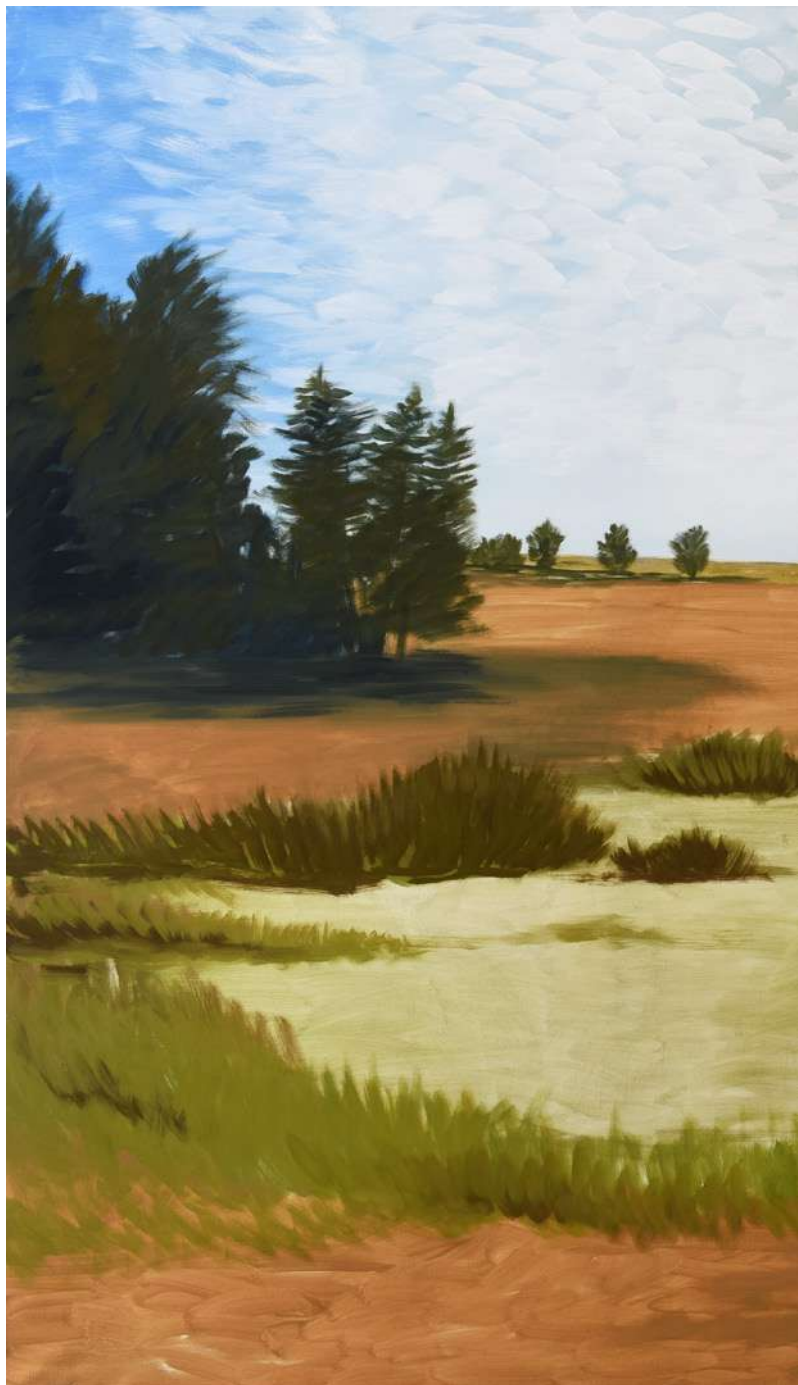


Wittgenstein, wczesny, 2024, 120 x 100 cm



Surowy nauczyciel niemieckiego, 2022, 180 x 140 cm

Wydry wyżarły
wszystkie ryby
i staw pozarastał,
2025, 150 x 200 cm









Brama w Czerwińsku, 2022, 130 x 200 cm



Kocie szczęście 2, 2022, 90 x 110 cm







Z muzeum Vigelanda, 2022, 130 x 200 cm

„Daleko“, 2026,
100 x 140 cm







„Dawno temu w lecie”, 2026, 120 x 90 cm

